Rok XL | Niedziela 12 marca 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 11

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Lwów, Nr. 500 778.
Rękopisów nie wraca się.

Sprawa Łemków

Na Podkarpaciu mieszkają Rusini, zwani Łemkami. którymi z rozmaitych względów w ostatnich czasach zajmuje się opinja publiczna.

„Diło" we Lwowie wystąpiło przed paru dniami z wiadomością, że miałoby powstać nowe biskupstwo unickie w Małopolsce, mianowicie w Krynicy: wiadomość ta łączy się właśnie ze sprawą Łemków.

Łemkowie oddawna zaliczali się do obozu staroruskiego czy moskalofilskiego, a do obozu ukraińskiego czuli niechęć. Zmieniły się czasy i stosunki, ale u Łemków pozostała stara niechęć do ukrainizmu.

Wiadomo, że wielkie znaczenie ma dla wsi osoba proboszcza miejscowego. W wioskach i parafjach łemkowskich bywali stale proboszczami księża orjentacji staroruskiej i między nimi a parafjanami były stosunki dobre, harmonijne.

Ale nadeszły nowe czasy. W czasie inwazji rosyjskiej niektóre parafje unickie przeszły bez specjalnych trudności na prawosławie. Były to przeważnie, choć nie wyłącznie, parafje z ludnością staroruską. Wyciągnięto stąd wniosek, że należy parafjanom staroruskim dawać księży ukraińskich i opróżnione probostwa ukraińskimi kandydatami obsadzano.

Co więcej, władze cerkiewne nie przyjmują od czasów wojny do seminarjów duchownych kandydatów staroruskich. Nie przyjmują ich przynajmniej do seminarjum w Przemyślu i we Lwowie. Tą drogą zostaną wkrótce tylko księża ukraińcy i nawet nie będzie kandydatów na obsadzanie stanowisk w parafjach łemkowskich.

Nie chcemy się mieszać w sprawy nieswoje i nie zamierzamy tej metody krytykować, ani oceniać, czy ze stanowiska Kościoła katolickiego jest ona słuszną lub niesłuszną. Stwierdzamy tylko sam fakt.

Ale z faktu tego, jak wogóle z kierunku polityki personalnej kuryj unickich płyną pewne następstwa. Łemkowie z księży unickich, zwłaszcza gdy ci zbyt gorliwie swoją ukraińskość propagują, bywają niezadowoleni i dochodzi wskutek tego do większych czy mniejszych nieporozumień.

Te nieporozumienia nabierają niekiedy ostrej formy, czy to wskutek większego uświadomienia partyjno-politycznego pewnej części Łemków, czy wskutek większej krewkości i nietaktu księdza ukraińca.

Jeśli np. parafjanie postawią krzyż pamiątkowy ofiarom Talerhofu, a ksiądz ukraiński nietylko tego krzyża, proszony nawet uprzejmie, nie poświęci, ale jeszcze każe go zniszczyć — tak miało się wydarzyć w okolicach Krynicy — to wojna między parafjanami a proboszczem powstać musi. A na tle raz rozpoczętej walki, jeśli kurja unicka nie da danej parafji księdza staroruskiego, stosunki zaogniają się coraz bardziej i dochodzi do tego, że parafja zgłasza swe przejście na prawosławie.

Podobno około 40 parafij łemkowskich przeszło w ostatnich latach z takiego czy z innego powodu na prawosławie, gdyż propaganda prawosławna nie spi i tego rodzaju zaognienia dla swych celów wyzyskuje.

Nieraz czyniono rządowi polskiemu zarzut, że to on popiera propagandę prawosławia, aby dokuczyć ukraińcom. Zarzuty tego rodzaju uważam za absolutnie niesłuszne. Rząd nie popiera propagandy prawosławnej, ale nie może jej całkiem zabronić, gdyż konstytucja waruje w tych sprawach swobodę. Rząd przeciwnie w wielu razach wstrzymuje ludność, aby nie zmieniała wyznania unickiego. Odpowiedzialność za te smutne odstępstwa spada najprawdopodobniej na politykę w cerkwi, na propagowanie wszędzie ukrainizmu.

Podobno te stosunki zostały doskonale przedstawione w nuncjaturze warszawskiej i Stolica Apostolska mogła się teraz niemi zająć. Naturalnie Stolica Ap. będzie się starała także złemu zaradzić i może na tem tle staje się zrozumiałą pogłoska o zamierzonem jakoby biskupstwie unickiem dla Łemków na Podkarpaciu, w Krynicy czy gdzie indziej.

Czy ta pogłoska odpowiada prawdzie, wąt-

pimy. Sprawa stworzenia nowego biskupstwa nie jest rzeczą zbyt prostą i nie może się dokonać bez uprzednich rozmów z rozmaitymi czynnikami. Ale sama sprawa jest prawdopodobnie przedmiotem rozważań w pewnych kołach.

Rzeczywiście, jeśli Łemkowie przechodzą na prawosławie, w dużej mierze dlatego, że im się daje wskutek pewnej specjalnej polityki księży ukraińskich i że się nie przyjmuje do seminarjów duchownych kandydatów staroruskich, to te stosunki wymagają rewizji. Jaką drogą ta rewizja będzie przeprowadzoną, to już jest inna sprawa.

Mówi owa pogłoska o tworzeniu nowej diecezji unickiej, w której zostałby władyką jeden z poważnych księży ukraińskich. Zapewne i takie rozwiązanie byłoby w teorji możliwe, ale w praktyce łatwem nie będzie.

Są także inne sposoby możliwe. Możnaby utworzyć przy biskupach-ordynarjuszach w Przemyślu i we Lwowie sufraganje dla unitów staroruskich. Możeby takie rozwiązanie było najłatwiejsze do przeprowadzenia.

Ktoś, o ile przypominam sobie, rzucił myśl, czy nie możnaby stworzyć sufraganji unickiej staroruskiej przy biskupstwie łacińskiem w Przemyślu. W ten sposób byliby starorusini niezależnieni od polityki ukraińskiej w cerkwi unickiej. Ale w praktyce i ten sposób nasuwać musi bardzo wielkie trudności.

Stolica Apostolska może w każdym razie zarządzić, co konieczne, aby ludności unickiej nie narzucano polityki, której ona nie chce i której do zbawienia ona nie potrzebuje.

Jak ta sprawa będzie rozwiązana, nie wiemy. W każdym razie sprawa ta jest aktualna i dlatego ośmieliłem się parę słów jej poświęcić.

Ignotus.

List Apostolski Ojca św. do Księży Kardynałów polskich

Ojciec św. Pius XI wystosował z początkiem roku bież. następujący list do II. Em. Kardynałów z okazji „tygodnia unijnego“:

Ukochani Synowie Nasi! Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Z wielkiem zadowoleniem i radością dowiedzieliśmy się, że gorliwy Episkopat Polski na niedawno odbytej konferencji jednomyślnie uchwalił, żeby uroczyście był obchodzony tydzień, poświęcony zjednoczeniu ze Stolicą Piotrową chrześcijan oderwanych od jedności. Wszystkie bowiem sposoby i usiłowania ludzi dobrej woli, które do tego celu zmierzają, i ten przedewszystkiem będą miały skutek, że z jednej strony katolicy polscy jaśniej i głębiej zrozumieją swój specjalny obowiązek do współdziałania każdy według własnych sił w zjednoczeniu jaknajwiększej liczby braci; z drugiej strony — sami bracia błądzący odczują, jak usilnie jest pożądany przez katolików ich powrót do jednej owczarni, z jaką radością będą przyjęci, jeżeli powrócą do miłującej Matki Kościoła, która zawsze ich kocha i zawsze za nimi do Boga się modli. Te wysiłki i pobożne modły do Boga tem żarliwiej i tem usilniej będą się w roku bieżącym ujawniały z uwagi na to, że w okresie uroczystości jubileuszowych jednocześnie z chwalebnem dziełem Odkupiciela będzie rozważane ustanowienie na mocniejczym fundamencie Piotra — Kościoła, który jako mistyczne ciało Chrystusa, jak mówi św. Paweł, nie może być rozdzielony. My zaś razem z wami wznieślszy modły do Boga, wszystkie wasze poczynania, które mają się przyczynić do pojednania braci, z ojcowską życzliwością popieramy; oprócz tego, pragnąc dać nowy dowód Naszej troski względem synów Kościoła wschodniego, załączone przy niniejszem pieniądze wam przesyłamy, w tym celu, abyście uchodźcom ze Wschodu pozostającym w nędzy, bez różnicy narodowości i wyznania, przyszli z pomocą, przyczem wyrażamy ubolewanie, że w obecnych ciężkich czasach nie możemy więcej ofiarować. Zresztą nie wątpimy, że i Biskupi i zacny lud wierny, wszyscy w miarę możności zechcą przyjść z pomocą, z całą szczodrobliwością swym braciom w tych rzeczach, które są im konieczne. Wiemy zaiste, w jak trudnych ekonomicznie warunkach, zresztą jak i cały świat, znajdują się Polacy, a także nie tajną jest dla nas rzeczą, że wielu z nich znajduje się w najbardziej opłakanem położeniu, a niektórzy nawet do ostatniej nędzy są doprowadzeni, podobnież jak i uchodźcy ze Wschodu; wiemy jednak także, że miłość tak jest gorliwa, iż ze wzrostem potrzeb sama wzrasta, tak jest przemyślna i szczodrobliwa, że potrzebę biednego i sposób pomocy biedniejszemu bratu potrafi znaleźć. Jednocześnie z temi życzeniami i usiłowaniami naszemi usilnie zachęcamy synów od ojcowskiego domu oderwanych, ażeby czemprędzej znaleźli na łonie Kościoła pokój i zbawienie; Boga zaś Wszechmogącego, który umysły i serca ludzkie łaską swą skutecznie porusza, najusilniej błagamy, ażeby zajaśniał radosny dzień, w którymby dokonała się jedność i zgoda wyznawców Wiary chrześcijańskiej. Tymczasem jako zadatek tego zbawiennego pojednania i dowód Naszej szczególnej miłości apostolskie błogosławieństwo Wam, ukochani Synowie Nasi i wszystkim innym Biskupom Polski, oraz wszystkim wiernym, a specjalnie tym, którzy przyczynią się wysiłkiem i pracą do uświetnienia tego uroczystego tygodnia, udzielamy.

Dan w Rzymie, u świętego Piotra, 6 stycznia, w dzień Objawienia Pańskiego, roku Pańskiego 1933, pontyfikatu Naszego 11-go.

PIUS PAPIEŻ XI.

Czy Teresa Neumann powinna udać się na klinikę?

W czasopiśmie „Revivre“, wydawanem w Paryżu przez O. Sanson, oratorjanina, w n-rze z dn. 5. lutego b. r. ukazał się interesujący artykuł francuskiego lekarza (katolika) w sprawie Konnersreuth. Uważamy, że i w Polsce dyskusja na temat Konnersreuth może wiele zyskać przez podanie tego artykułu.

REDAKCJA.

Czy stygmatyczka z Konnersreuth będzie oddana na klinikę i tam podda się nowym badaniom lekarskim i nowym obserwacjom naukowym? Takie pytanie od kilku miesięcy trapi wiele osób, które zajmują się sprawą Teresy Neumann. Wielu pisało w tej sprawie do mnie, chcieli poznać moje zdanie w tej sprawie. Wiedzą, że od chwili, gdy przed czterema laty odwiedziłem Teresę, odtąd nigdy nie przestałem nią zajmować się. Moje studja w tym kierunku pozwoliły mi wygłosić o niej we Francji i za granicą wiele odczytów, wysłuchało ich ponad 60.000 osób.

Przysłano mi nawet dużo wycinków z gazet,

które zapowiadają to kliniczne badanie Teresy a często dodają do tego komentarze wybitnie tendencyjne i zupełnie nieścisłe, które zniekształcają całkowicie prawdę. Oto treść jednego z artykułów: Zdawało się, że Teresa Neumann była na drodze do stania się jedną z najsławniejszych świętych Kościoła Katolickiego. Organizowano wielkie pielgrzymki do Konnersreuth, które poczęło zbierać wielkie zyski materjalne z posiadania u siebie stygmatyczki. Ale oto ruszył się Kościół i dał znać o sobie. Pielgrzymki i cuda wydawały mu się widocznie nie dość dobrej jakości. Wskutek pewnego kazania O. Rohrmüllera zebrała się konferencja Episkopatu bawarskiego i poleciła Teresie udać się na klinikę i poddać badaniom. Jeśliby nie chciała zastosować się do tego rozkazu, biskupi orzekną o fałszywości ekstaz, stygmatów i postu i zaprzeczą jej świętości. — Uwagi moje przeznaczone są dla gazety, która tak właśnie przedstawia rzecz całą, a raczej dla tych, którzy czytali takie właśnie artykuły. Zbyt wiele w nich fałszów, które koniecznie domagają się sprostowania.

Gazeta stwierdza najpierw, że Teresa staje się jedną z najsławniejszych świętych. Kto tak mówi, czy mówi to od siebie tylko, czy uważa, że ma prawo wydawać takie sądy? Co za śmiałość! Czy to może Kościół tak mówi? Napewno nie, gdyż skoro Kościół naogół bardzo powoli przystępuje do kanonizacji człowieka zmarłego, to poprostu nie ruszy z miejsca (widziałem to niedawno całkiem zbliska), by kanonizować człowieka żywego. A może to wyszło od Teresy? Już nieraz pobudzono do śmiechu tę prostą i krytyczną dziewicę, gdy jej mówiono o jej świętości. Pewnego dnia otrzymał ktoś w tej sprawie taką oto odpowiedź pełną humoru i dobrego rozsądku: „Ci, którzy rano traktują mnie jako świętą, rozśmieszają mnie tak samo, jak ci, którzy wieczorem uważają mnie za komedjantkę. Myślą, że to przecież tak łatwo byłoby symulować to wszystko, co mi się zdarza, myślą, że my nie wiemy, jak trudno jest zostać świętym, kiedy się tego tak bardzo pragnie".

Ta sama gazeta twierdzi dalej, że obecnie organizuje się wielkie pielgrzymki do Konnersreuth. Lepiejby zrobiła, gdyby powiedziała, że te pielgrzymki tam się dezorganizują. Na początku ekstaz Teresy rodzice jej, widząc wielkie tłumy zbiegające się, by na własne oczy zobaczyć stygmaty ich córki, wahali się, czy mają te tłumy odsyłać z niczem. Jeśli kiedyś tajemniczy głos powiedział umierającej Teresie, że Bóg wróci jej życie, by okazać światu, że istnieje moc wyższa niż siły natury; jeśli później ten głos objawił jej, że jej ekstazy będą okazją do licznych nawróceń, czy mieli prawo, jako szczerzy chrześcijanie, ukrywać cud za zamkniętemi drzwiami i tak przeszkadzać planom Opatrzności? Wpuszczali więc do swego domu odwiedzających w niewiarygodnej ilości. Trzy do cztery tysiące osób w każdy piątek rano przechodziło do mansardy Teresy po schodach tak wąskich, że dwoje ludzi nie mogło się minąć. Przy końcu 1927 r. władze kościelne zażądały od wiernych, by nie odwiedzali Konnersreuth, a od rodziny Neumannów, by nikogo nie przyjmywano, aż sprawa będzie lepiej zbadana. W tej chwili z całą uległością dla życzenia biskupów, którzy zresztą wracali spokój skromnemu domkowi, drzwi zostały zamknięte, pielgrzymki wstrzymane. W związku z tem prasa niewierząca twierdziła, że pseudo-cuda ustały i że całe widowisko skończyło się dla braku widzów. Równocześnie grono wierzących, którzy chcą zachować sceptycyzm wobec wszystkich zjawisk mistycznych, wywiesiło z triumfem starą tablicę: „Zabrania się Bogu czynić cuda w tem miejscu". A Konnersreuth uspokojone mogło, jak dawniej, spokojnie i cicho kłaść się wieczorem do snu przy głuchym odgłosie trąby stróża nocnego.

Niedługo jednak trwał ten spokój. Pewnego poranka w maju 1928 r. nowy biskup Ratysbony X. Buchberger otwiera drzwi, które były zamknięte i prosi p. Neumanna, by pozwalał wejść do Teresy tym tylko, którzy się wykażą jego biskupiem zaświadczeniem. Prasa musiała przyznać, że ponura tragedja wciąż jeszcze trzyma się na afiszu, że tylko Ratysbona zmniejszyła liczbę widzów do kilkuset pielgrzymów.

Czy na tej podstawie mogły gazety twierdzić, że w oczach Kościoła cuda i pielgrzymki nie były już najpierwszej jakości, ale jakby pomniejszonem i sfałszowanem wydaniem, jakąś „namiastką, ersatzem"? Trudno mi w to uwierzyć. Odwiedzający, trochę przesiani na sicie Kurji Ratysbońskiej, nie są już tylko zwyczajnymi ciekawskimi, a cuda nadal zostały identycznie te same. Proporcjonalnie do zmniejszonej liczby odwiedzających powinny były zmniejszyć się dochody Konnersreuth, o których pisały gazety, co byłoby fatalne dla Konnersreuth. Niestety, nic się nie zmieniło. Od siedmiu lat nie wybudowano tam ani jednego bodaj malutkiego hoteliku do przyjmowania pielgrzymów. Jak dawniej, tak i teraz w piątki spożywa się jaja i ser u oberżysty, nocuje się u mieszkańców za jedną lub dwie marki, kupuje się za kilka fenigów w tym samym starym kiosku dwa typowe obrazki z Teresą i fotografję tłumów przed jej mieszkaniem.

A może, zapytacie, sama tylko rodzina Neumannów robi w Konnersreuth majątek, jakby to zresztą „słusznie" należało się? Niestety, jest gorzej, niż się wydaje. Za wstęp do muzeum trzeba płacić dozorcom, tu p. Neumann pozwala wejść całkiem zadarmo. Za możność podziwiania kilku dzieł sztuki w jakiejś zakrystji trzeba zapłacić zakrystjanowi, tu podziwiamy mistrzowskie dzieło Boże zadarmo. We wszystkich miejscach cudownych świata, kupczący w świątyni ofiarują na wagę złota lub srebra najmniejsze pamiątki cudu dawno minionego a tu podziwiamy od kilku lat całkiem zadarmo cud zawsze żywy. Jeśli jakiś pielgrzym położy czasem skrycie na schodach lub na korytarzu jakieś monety lub banknoty, zaraz po skończonych odwiedzinach wszystko jest wymiatane razem ze śmieciem i wyrzucane na śmietnisko. Jeśli wreszcie wszyscy Soubirous z gór Pirenejów rzucili się na Grotę Bernadety, by wyzyskać jej nazwisko, to ani jeden z Neumannów nie doradziłby Teresie, by przyjęła oferty, jakie jej stawiano, jak np. taka wcale kusząca, o której mówił na ambonie Kardynał Faulhaber: „Pięć miljonów franków za pozwolenie sfilmowania siebie podczas ekstazy!" Od lat już opowiada się to kłamstwo. Jeden z moich kolegów wznowił je w Paryżu, mówiąc o zyskownych planach Teresy i... wykazując przez to tę samą ignorancję, a raczej złą wolę czy bezkrytyczną łatwowierność co do tego szczegółu, jak i co do wielu innych cytowanych przez siebie, a to przecież wstyd! Sam widziałem, jak księżna Trubeckaja musiała zpowrotem zabrać wiktuały, materje, pieniądze, które usiłowała ofiarować rodzinie Neumannów, a potem proboszczowi. Przyjęto tylko kwiaty do ołtarza małej św. Teresy, a resztę bez litości odrzucono. I tak stało

się, że dług, który jeszcze w r. 1927 zaciągnął p. Neumann na odnowienie małego pokoiku Teresy i poprawienie zbutwiałych schodków, które groziły zawaleniem, dotąd nie jest jeszcze spłacony.

Ta sama gazeta twierdzi, że to O. Rohrmuller nakłonił biskupów bawarskich do powzięcia decyzji w sprawie Teresy. Czy ta wiadomość odpowiada prawdzie? Jest przeciwnie, dowiedziałem się bowiem, że na zebraniu prywatnem biskupów (we Freising we wrześniu 1932) biskup Ratysbony powiedział, że kilka osób domagało się od niego, by umieścił Teresę na klinice dla przeprowadzenia badań lekarskich i biskup prosił innych biskupów o radę w tej sprawie. Tyle tylko, żadna decyzja dotąd nie zapadła.

(C. d. n.) Tł. X. M. R. *Dr. E. Willemin.*

Rzut oka na dorobek katolicki w Polsce

W czasach, które tyle nasuwają trosk i budzą niezadowolenia, będzie rzeczą pod każdym względem korzystną zapoznanie się z katolickim dorobkiem Polski odrodzonej. Pomimo wszystko, co można powiedzieć ujemnego o naszem życiu, pomimo niezbędnego krytycyzmu, pomimo wzmożenia akcji wolnomyślicielstwa i bezbożnictwa, czy sekciarstwa, można to śmiało stwierdzić, że na polu życia religijnego i kościelnego Polska w okresie czternastu lat niepodległości dokonała niemałego postępu, w niektórych dziedzinach wręcz zdumiewająco.

Co przedewszystkiem uderza w oczy, to atmosfera katolicka naszego życia, która przejawia się raz po raz ze zdumiewającą potęgą czy to w postaci tego miljona pielgrzymów, którzy odwiedzili ostatniej jesieni Częstochowę, czy w owych miljonach podpisów na protestach przeciw osławionym projektom prawa małżeńskiego. Tego ducha katolickiego niewątpliwie budzą i podtrzymują Biskupi i duszpasterze. Ich głos, jak np. głos JEm. X. Kardynała Hlonda o państwie chrześcijańskiem, wywołuje głębokie wrażenie nietylko w kraju, ale i zagranicą, spotykając się z przychylnem przyjęciem wszystkich ugrupowań i całej prasy, niezależnie od kierunku politycznego. Świadczy to wymownie, że Kościół w Polsce odgrywa rolę czynnika nadrzędnego, stróża sumień, którego powadze poddają się wszyscy. Dalsze wzmocnienie tej powagi niewątpliwie przyczyni się do pomyślnego załatwienia postulatów katolickich w sprawie małżeństwa, prawa karnego, konstytucji, wychowania młodzieży i t. d.

Jak już powiedzieliśmy, życie religijne w kraju bije silnem tętnem. Świadczą o tem przepełnione kościoły, których wciąż jest za mało dla pomieszczenia wszystkich wiernych, jakkolwiek w okresie powojennych lat 14-tu wybudowano u nas około 1600 świątyń katolickich, nie licząc kaplic. Już sama ta liczba wystarczyłaby jako świadectwo wielkiej żywotności religijnej naszego narodu. Lecz duch katolicki naszego społeczeństwa manifestuje się też głębiej w życiu wewnętrznem, w działalności organizacyjnej katolików.

Obok rozwoju organizacji czysto kościelnej w postaci nowych diecezyj i parafij (dość powiedzieć, że taka diecezja kresowa, jak np. łucka, stworzyła w ostatnich latach 71 nowych parafij, których ważnej roli na polskich kresach trudno nie docenić) — powstała lub rozwinęła się potężna organizacja czynników świeckich.

Na czoło wysuwa się tu ze względu na swe znaczenie Akcja Katolicka. Rozsiane po całej Polsce jej placówki są to niewątpliwie ośrodki pogłębienia życia religijno-moralnego wśród szerszych warstw społecznych, podstawy doniosłej misji „katolicyzowania katolików“, jak to nazwał JE. X. Biskup Adamski. Tam samo i w życiu zakonnem widzimy dalszy rozwój. Zakony i zgromadzenia, usunięte lub ograniczone przez zaborców, dziś w wolnej Polsce prowadzą szkoły, ochronki, szpitale i t. p. Niektóre zakony, przeniesione na nasze ziemie już w wieku XX, mają dziś po kilkudziesięciu ojców, paruset braci i nowicjuszów a w swych zakładach wychowują setki młodzieży. Żniwo z tego błogosławionego posiewu będziemy zbierali za niedługie lata, kiedy dojdzie do głosu młode pokolenie.

Ważnym czynnikiem wzmocnienia i pogłębienia katolickiej opinji kraju jest prasa katolicka, zarówno dla warstw inteligencji jak i ludu. Około stu organów wszelkiego rodzaju o nakładzie przeszło 1,500.000 egz. to już jest siła, z którą należy poważnie się liczyć. Trzeba przytem zaznaczyć, że większość tych pism powstała już po wojnie (zwłaszcza tygodniki diecezjalne) i w nowych warunkach osiągnęła swój zdumiewający rozkwit. Dla przykładu należy tu wspomnieć o „Rycerzu Niepokalanej“, który już bije zgórą 600 tysięcy egzemplarzy.

Odrodzenie życia katolickiego szczególnie uwidocznia się wśród młodzieży, zarówno ludowej jak akademickiej. Liczba 225.000 członków Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej jest wymownem świadectwem, że nie zmarnowano u nas czasu na tem polu. Wśród młodzieży wyższych uczelni zwraca uwagę zwrot ku życiu religijnemu. Tysiące akademików, odbywających rekolekcje i przystępujących do Komunji św., wymownie wskazuje na to, że młoda polska inteligencja znalazła ostoję w Kościele i że z katolicyzmu uczyniła sztandar swego życia i czynu. Zainteresowanie się naukowe katolicyzmem, ruch liturgiczny, akcja charytatywna i społeczna świadczy, że młodzież ta będzie przedstawiać typ katolicki pogłębiony, zdolny do przejawiania swych zasad w codziennem życiu społecznem i politycznem.

Na polu społecznem mamy też możność stwierdzenia korzystnych przemian. Jeśli chodzi o stronę czysto zewnętrzną, to należy zwrócić uwagę na budowę „domów katolickich“, których w tej chwili jest już paręset. Znajdują tam schronienie wszystkie instytucje katolickie, a więc Akcja Katolicka, akcja charytatywna, związki młodzieży, robotników, kółka rolnicze i t. p. W ten sposób stwarza się atmosfera współżycia społecznego polskiej ludności katolickiej, oraz przygotowuje się grunt pod odrodzenie katolickie Polski, nad czem gorliwie pracuje zwłaszcza Episkopat Polski przy pomocy duchowieństwa i świeckich katolików.

Przedstawiony powyżej obraz w bardzo pobieżnym skrócie niech doda otuchy działaczom katolickim, a ożywi bezczynnych. *K. A. P.*

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

Casus pasterski

Skrupuł w sprawie chrztu [1]).

Neoprezb. Walenty udzielił przed 11-tu laty w swojej parafji rodzinnej, wówczas wakującej 1-go chrztu bez asystencji doświadczonego kapłana. Potem jednak nasunęły mu się wątpliwości, czy dobrze wypowiedział formułę chrztu, a mianowicie, czy nie opuścił słów: „et Filii". Chociaż sam wmawiał to w siebie i inni kapłani perswadowali mu, że przecież tyle razy wypowiada się płynnie słowa: „in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti" i trzebaby natężać się raczej, aby je wypowiedzieć inaczej, nie w sposób należyty, że 99 procent przemawia za dobrem wypowiedzeniem formuły chrztu, — to wszystko nie może młodego księdza zaspokoić. W pewnych czasach, zwłaszcza na misjach i w ciągu rekolekcji kapłańskich, potęgują się te wątpliwości aż do nieznośnego zaniepokojenia. Dlatego przyszedł do właściwego proboszcza owego dziecka z prośbą, żeby je ochrzcił po raz drugi w sposób niespostrzeżony, np. przy nauce, przy wyjaśnianiu obrzędu chrzcielnego, wykonując na pozór obrzęd chrztu, ale w duszy zamierzając ochrzcić dziecko „sub conditione".

P y t a n i e 1: Czy trzeba liczyć się z taką niedostatecznie uzasadnioną wątpliwością z tej racji, że chodzi tu o „necessitas medii"?

2: Czy taka wątpliwość jest powodem dostatecznym do pozornego udzielenia św. sakramentu?

3: Co jeszcze dalej należałoby naprawić, ponieważ dziecko, o którem mowa, już nieraz spowiadało się i komunikowało?

Faktem jest, stwierdzonym przez doświadczenie, że psychoza obawy i skrupuły są bardzo częste u kapłanów w tych dziedzinach, gdzie chodzi o „necessitas medii". Wyjaśnienie tej „necessitas" zrobiło niegdyś wielkie wrażenie, może przytoczono i jakiś przykład drastyczny i tak przejęły się osoby do tego dysponowane pewną obawą, że nie można dosyć uważać. — Obawa ta pozostaje najczęściej nie spostrzeżona, ale zgłasza się, gdy zajdzie jakiś szczególny wypadek, a zwłaszcza, gdy przyłącza się taka okoliczność, jak u X. Walentego, że musi pierwszego chrztu udzielić bez asystencji. Każda taka obawa ma skłonność do ustalenia się i dlatego pobudza do wyszukiwania racji. Tak męczy się biedak i pogrąża się coraz głębiej w trwodze i wątpliwościach. A ponieważ obawa ścieśnia pole widoku ducha, więc ten widzi coraz więcej tego, co przemawia za obawą, niż tego, co się jej sprzeciwia.

Tak nie widzi X. Walenty, że jego wątpliwość jest tylko negatywna: on wątpi, ponieważ nie może sobie przypomnieć, że słowa przytoczone wypowiedział, — nie ma zaś powodu pozytywnego, któryby czynił przynajmniej prawdopodobnem przypuszczenie, że tych słów nie wypowiedział. Otóż jest regułą powszechnie przyjętą dla takich „dubia negativa": „In dubio standum est pro valore actus", albo: „quod factum est, recte factum censetur; in dubio iudicandum est ex communiter contingentibus". — Te wszystkie maksymy orzekają, że na „dubium negativum" nie należy zważać. I Penitencjarja odpowiedziałaby w tym wypadku tylko tyle: „Orator acquiescat".

X. Walenty nie uwzględnia dalej faktu, że w wielu sprawach, także największego znaczenia, jak w sprawie ważności chrztu, nie możemy mieć pewności „ścisłej", lecz musimy zadowalać się pewnością w szerszem znaczeniu, czyli „moralną". On chciałby mieć dla pozbycia się swej obawy pewność „ścisłą", która wyklucza wszelką, także nieroztropną, także m o ż l i w ą wątpliwość. Ponieważ jednak Bóg nie umożliwił nam tego, żebyśmy w każdym wypadku mieli taką pewność, więc musimy poprzestawać pokornie na pewności moralnej, chociaż ta nie wyklucza wszelkiej m o ż l i w e j, chociaż roztropnej wątpliwości; musi nam w tym wypadku wystarczać, że ona wyklucza każdą r z e c z y w i s t ą wątpliwość roztropną. A tak jest w tym wypadku. Jest to wątpliwość nieroztropna, ponieważ on nie może podać żadnej roztropnej racji dla przypuszczenia, że nie wypowiedział tych słów, które tak często wypowiada się mechanicznie. Dla takich faktów, które można dowieść tylko z pamięci, niema bezpośredniego poznania ani racji; tu możemy wnioskować tylko „ex communiter contingentibus". Dlatego trzeba odpowiedzieć na pytania powyższe:

1: Nie należy badać tej wątpliwości i spowiednik X. Walentego powien mu poprostu nakazać, żeby już nie powracał do tej sprawy.

2: Pozorne udzielenie sakramentu chrztu byłoby nawet ciężkiem świętokradztwem Możnaby tu mówić co najwyżej o warunkowem tegoż powtórzeniu, ale i to jest niedozwolone, jeżeli niema wątpliwości roztropnej. Wtedy jednak trzebaby jakoś zwrócić uwagę dziecka, żeby zgodziło się na to, ponieważ ma już używanie rozumu i pewne wykształcenie religijne, bo inaczej powtórzenie znów będzie nieważne. Już ten dziwny pomysł, żeby proboszcz sposobem niespostrzeżonym i pozornym spełnił obrządek chrztu, świadczy, że obawa Walentego jest chorobliwa, patologiczna, niedorzeczna. A w tym wypadku nie wolno mu uczynić żadnego ustępstwa, chociażby tylko pod pozorem, żeby go subjektywnie uspokoić, bo ustępstwa sprawiają, że on nie pozbywa się swej obawy, a ta obejmuje jeszcze inne przedmioty.

3: Chociażby chrzest powtórzono warunkowo, nie byłoby tu zresztą nic do naprawy. U dziecka bowiem nie trzeba przypuszczać grzechów ciężkich, a powszednie nie podlegają obowiązkowi spowiedzi; jeżeliby zaś kiedy popełniło jaki grzech ciężki, otrzymałoby odpuszczenie go bezpośrednio przy jakiejś spowiedzi generalnej, a tymczasem jest on pośrednio odpuszczony z powodu dobrej wiary dziecka i komunje tegoż są dobre.

[1]) Wedlug art. X. Schmitt'a S. J. w „Theol. prakt „Quartalschrift" z r. b., zesz. 17, str. 114, nn

Z listów do Redakcji

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Warszawa, dn. 10 lutego 1933 r.

Do

Szanownej Redakcji „Gazety Kościelnej".

W jednym z ostatnich numerów „Gazety Kościelnej" w rubryce „Z listów do Redakcji" umieszczony został list, podpisany pseudonimem „Proboszcz wiejski", w którym wspomniane zostało nasze „Czasopismo Spółdzielni Rolniczych". Autor listu daje do zrozumienia, że jest to pismo subwencjonowane i wbrew woli narzucane spółdzielniom rolniczym.

Ponadto zarzuca nam autor przemycanie zasad darwinistycznych.

Ponieważ pismo nasze nie jest organem politycznym, ani antyreligijnym, lecz służy sprawom społeczno-gospodarczym i ogólno-kulturalnym w imię ideologji spółdzielczej, wyrastającej na podłożu Chrystu-

sowej miłości bliźniego, przeto tego rodzaju głos autora listu mocno nas zabolał — tem więcej, że w naszym ruchu spółdzielczym bierze udział wiele wybitnych i światłych jednostek z pośród duchowieństwa. Wyrażamy przeto nadzieję, że Szanowna Redakcja „Gazety Kościelnej" zechce, w imię bezstronności, umieścić nasze wyjaśnienie, że 1) nikt nie subwencjonuje naszego pisma i jest ono organem całkowicie niezależnym, opierającym swoją egzystencję jedynie na prenumeratach spółdzielni i poszczególnych działaczów na polu spółdzielczości; 2) Czasopismo Spółdzielni Rolniczych nie jest nikomu narzucane, a prenumerowanie go przez spółdzielnie wynika z norm statutowych — ogłaszania bilansów we własnym organie i leży w interesie samych spółdzielni; 3) zadaniem Czasopisma nie jest propagowanie teorji Darwina, lub jakichkolwiek innych teoryj z ruchem spółdzielczym nie związanych, lecz pogłębienie idei spółdzielczej, świadomości społeczno-gospodarczej i podnoszenie ogólnego poziomu kulturalnego ludności wiejskiej.

Zechce Szanowna Redakcja przyjąć wyrazy prawdziwego poważania

Czasopismo Spółdzielni Rolniczych, Warszawa, Warecka 11-a. *Jan Barg.*

Wspomnienie pośmiertne

Dnia 2 lutego 1932 umarł po krótkiej słabości ś. p. X. Andrzej Kurek, kanonik i proboszcz we Wojtowej, koło Gorlic, w wieku sędziwym, przeżył bowiem lat 86, a w kapłaństwie 59 z tego blisko 40 w samej Wojtowej, najpierw jako ekspozyt, a potem jako proboszcz. Ostatnią posługę złożenia zwłok jego do grobu w dniu 5 lutego oddał mu podpisany, jako dziekan i 6-ciu kapłanów sąsiadów, — z powodu bowiem bardzo złej aury kapłani z dalszych parafij przybyć nie mogli. Podpisany wygłosił też w kościele parafjalnym do licznie zgromadzonego ludu mowę pogrzebową. Ś. p. X. Andrzej słynął daleko poza Wojtową z cnót swoich kapłańskich, z szczerej pobożności, prostoty w życiu, pracowitości i nadzwyczajnej pokory i cichości. Budowaliśmy się, patrząc na tego kapłana, który oddany w zupełności pracy duszpasterskiej i prawdziwej ascezie kapłańskiej, nie pragnął żadnych honorów czy dostatków, nikomu niczego nie zazdrościł, zawsze cichy, pogodny, dla nikogo nigdy nie był przykry.

Pasterzował w czasach trudnych i w parafji nie łatwej do prowadzenia, wszak Wojtowa leży w zagłębiu naftowem, gdzie prądy socjalistyczno-komunistyczne łatwo docierają i znajdują zwłaszcza wobec pogorszenia zarobków podatny teren. Bolał wielce nad upadkiem moralności, a poniekąd i wiary św., pracował gorliwie, głosząc nieraz 2 lub 3 nauki w niedziele i święta. Jako jubilatowi należała mu się pomoc w osobie X. współpracownika, którego byłby z pewnością otrzymał, gdyby o to prosił. Kiedy w swoim czasie o tem mu wspomniałem, rzekł: „Wybudowałem za moje pieniądze dwa pokoje murowane, aby miał gdzie zamieszkać X. wikary, jeśli kiedy będzie, ale pokąd będę mógł pracować, to, o ile to odemnie zależy, nie chcę tutaj sprowadzać księdza drugiego, bo może gdzie indziej jest większa potrzeba, zresztą niech X. Biskup uczyni, co uważa za słuszne i potrzebne — ja się na wszystko zgadzam". Bywa, że ludzie nawet inteligentni, jeśli pędzą żywot samotny, — nabierają pewnych dziwactw i śmieszności. Nie było tego u ś. p. X. Andrzeja. Choć nie wyjeżdżał nigdzie, chyba we wielkiej potrzebie lub do pomocy duszpasterskiej sąsiadom, rad jednak był, gdy go kto z braci księży odwiedził. Był gościnnym, jakkolwiek sam nie używał ani tytoniu, ani żadnego trunku. Żył życiem wewnętrznem i pracą kapłańską i to mu wystarczało. Każdego dnia spędzał dłuższy czas przed udaniem się na spoczynek na modlitwie przed Najśw. Sakramentem. Późno wieczorem brał klucze od kościoła, otwierał go sam, bo nie chciał służby kościelnej obarczać tym obowiązkiem; — po dłuższej modlitwie przed tabernakulum, poprawiał wieczną lampkę, aby nie zgasła, i szedł do swej biednej plebanji na zasłużony spoczynek. Tak było zawsze od lat kilkudziesięciu. Mając bardzo małe potrzeby, skromny swój majątek w kwocie 7000 zł. przeznaczył na ochronkę dla biednych dzieci, a inwentarz i rzeczy zapisał bratu swemu, emerytowanemu nadradcy skarbu. Aby lud miał w tych trudnych czasach dogodny kredyt, umieścił swoje fundusze w Kasie miejscowej Stefczyka, w której do ostatniej chwili sam z orginistą pracował.

Zasnął spokojnie, opatrzony św. Sakramentami przez X. sąsiada. Spowiadał się kilkakrotnie podczas słabości i prawie co dzień przyjmował Komunję św. Do ostatniej chwili odmawiał brewiarz. Kilka godzin przed śmiercią odwiedził go X. proboszcz z Lipinek i zastał go mówiącego już z trudnością ale głośno godziny kanoniczne.

Cześć Jego pamięci, niech spoczywa w spokoju!

X. Michał Sidor, dziekan.

Sprawy religijne

Ojciec św. odznacza najlepszych katechistów. Ojciec św. przyjął na osobnej audiencji młodzieńców i dziewczęta, którzy w r. 1932 uzyskali pierwsze nagrody w zawodach katechistycznych diecezji rzymskiej, a których mu przedstawili Mons. Pascucci, sekretarz Wikarjatu i Mons. Boyer, sekretarz komisji katechistycznej. Wynagrodzeni, należący do różnych parafij, zakładów i szkół i do stowarzyszeń Akcji Katolickiej, męskich i żeńskich, przybyli w liczbie czterdziestu ze swoimi nauczycielami i krewnymi. Ojciec św. usiadł na tronie i każdemu z wynagrodzonych sam wręczył medal, poczem przemówił po ojcowsku, wyrażając swą radość, że zdobyli wiedzę tak prawdziwie wzniosłą i ważną, dodając jednak, że jakkolwiek widok tych drogich jego synów jest dla niego bardzo pocieszający, to przecież to co uczynili, nie jest jeszcze wszystkiem, raczej spełnili dopiero mniejszą część zadania, a faktycznie trzy rzeczy są absolutnie konieczne.

Po pierwsze: trzeba zachować, czego się nauczyło; nie można lekceważyć ćwiczenia i techniki pamięci, na którą kładli wagę szczególną najwięksi genjusze.

Po drugie: trzeba zawsze czynić postępy: „zawsze coraz więcej i coraz lepiej"; nigdy nie powinno się mówić: dosyć. Z nauką religijną ma się rzecz podobnie jak z innemi naukami: mały katechizm, a raczej każda jego odpowiedź, począwszy od pierwszej, rozwija się i staje Sumą Teologiczną, a sam św. Tomasz z Akwinu, jakoteż wielcy doktorzy, którzy go poprzedzili i przyszli po nim, byli przekonani, że wiedzą jeszcze bardzo mało.

Po trzecie: trzeba spełniać w życiu, czego się nauczyło. Katechizm ma wypowiadać się w życiu we-

wnętrznem i zewnętrznem każdego chrześcijanina; jest to bezwzględnie konieczne dla otrzymania nagrody wiekuistej, jak sam Boski Mistrz powiedział.

Św. Kongregacja Obrzędów odbyła 17 czerwca r. ub. ze współudziałem kardynałów, prałatów i konsultorów teologów naradę przygotowawczą w sprawie dwóch cudów, które miały się spełnić za wstawieniem Błogosł. Teresy Małgorzaty Redi od Najśw. Serca Jezusowego z zakonu Karmelitanek Bosych, a które są przedłożone dla jej kanonizacji.

Ojciec św. w sprawie beatyfikacji Czcig. Siostry Marji Pelletier z Zakonu Naszej Pani Miłosierdzia i założycielki Instytutu Sióstr Dobrego Pasterza i Czcig. Gemmy Galgani (z Luki). Dn. 5 lutego r b. w sali konsystorskiej pałacu watykańskiego Pius XI kazał odczytać dekret zwany „Tuto" dla beatyfikacji pierwszej z tych Sióstr i dekret, zatwierdzający dwa cuda, zdziałane przez Boga za wstawieniem się drugiej, a przedłożone dla beatyfikacji tej Sługi Bożej. Obecni byli kardynałowie: Laurenti, Prefekt Kongregacji Obrzędów i Pignatelli di Belmonte, ponens causae Czcig. Gemmy i inni dostojnicy duchowni i świeccy.

Mons. Torrini, arcybiskup Luki wygłosił w dłuższem przemówieniu jej pochwałę, a Ojciec św. wskazał na obie te dziewice jako na wzory najpiękniejszych cnót chrześcijańskich, które wszyscy wierni powinni naśladować szczególnie w tym Roku Świętym.

Wikarjat Apostolski w Egipcie w r. 1932. Niełatwa jest z pewnością praca misjonarza katolickiego w kraju faraonów wobec ogromnych trudności, na jakie napotyka nawracanie muzułmanów, ale i w roku ostatnim pozyskał tam katolicyzm dość znaczną — stosunkowo — ilość nowych wyznawców. Ochrzczono 48 osób dorosłych i 898 dzieci, a oprócz tego 1383 dzieci (prawie wszystkich z rodzin muzułmańskich) „in articulo mortis"; małżeństw zawarto 297, a komunij było 890.749. Oprócz kazań zwyczajnych głoszono ludowi 40 seryj rekolekcyjnych, głównie przygotowujących do komunji wielkanocnej. 54 odstępców wyrzekło się swoich błędów. Uroczystości św. Antoniego wywołały entuzjazm wśród katolików wszystkich obrządków i podziw niewierzących. Kult eucharystyczny wzrasta w całym kraju.

Dwa nowe kościoły, zbudowane kosztem misji w Ziemi świętej, otwarto w roku ubiegłym: jeden poświęcony Niepokalanej w Mez (Aleksandrja), drugi św. Lucji dziewicy i męczennicy w Abukir, gdzie także w październiku poczęły funkcjonować dwie szkoły elementarne, jedna męska, powierzona Franciszkanom, z 65 uczniami i druga żeńska z 50-u wychowankami, kierowana przez Franciszkanki misjonarki egipskie.

W szkołach tych trzymają się programów rządowych i uczą języków: arabskiego, angielskiego i francuskiego.

Jeżeli oprócz tych dzieł wymienimy kaplice klasztoru Franciszkanek w Zaharieh (Aleksandrja), stację dla opieki nad dziewczętami, otwartą przez misjonarki franciszkańskie N. P. Marji w Zamaleh (Kairo), dwa nowe koła młodzieży św. Antoniego w Muszy (Kairo) i w Luxor, widzimy, że nie brakło w Egipcie pracy i dążeń, żeby ona mogła być jeszcze bardziej owocną w najbliższej przyszłości.

Pierwszy kościół katolicki konsekrowany w Japonji. Nowy kościół w Utsomija, wielkiem mieście i centrum militarnem na północ od Tokjo, poświęcił niedawno arcybiskup w Tokjo Mons Chambon, w asystencji biskupów w Osaka i Sapporo; rektorem zaś tego kościoła jest X. Pouget.

Jest to trzeci kościół w Japonji, zbudowany z kamienia, ale pierwszy konsekrowany. Jest w stylu romańskim nowoczesnym, który harmonizuje z otaczającemi go prostemi budowlami japońskiemi. Pod jego poziomem jest sala, przeznaczona na nauki i lekturę W drugim dniu po konsekracji odprawił w nim uroczyste nabożeństwo pontyfikalne arcybiskup w Tokjo, w obecności arcybiskupa Mooney'a, biskupów w Osaka i Sapporo, wielu zakonników i kapłanów przybyłych ze wszystkich stron cesarstwa japońskiego i przedstawicieli miejscowych władz świeckich. W kościele zebrało się ponad 500 katolików świeckich, z których wielu przybyło z daleka.

Po mszy odbyło się przyjęcie w sali pod kościołem z mowami gratulacyjnemi prefekta, syndyka i in.

Z Madras. Nawrócenie wioski indyjskiej. Salezjanin X. Cignatta, rezydujący w Polur (North Arcot) dowiedział się, że mieszkańcy jednej wsi, która należy do jego misji, z powodu braku wody muszą po nią chodzić daleko. Troszcząc się także o dobro materjalne tych ludzi, sprzedał dobry Ojciec, ale ubogi, jednego z wołów swego pojazdu i zebrawszy kosztem jeszcze innych ofiar 40 rupij (około 115 złotych) potrzebnych na wykopanie studni. Kierując osobiście robotami, mógł po tygodniu dać wodę ludności, która była prawie cała pogańska, ale z wdzięczności dla niego nawróciła się masowo. Wodą z tej studni ochrzczono pierwszych 63 katechumenów w niedzielę 4 grudnia 1932, w przeciągu zaś dwóch miesięcy ochrzcił X. Cignatta ponad 400 osób, należących do trzech wsi jego misji.

Zapowiedź beatyfikacji Czcig. Wincenty Gerosa. W niedzielę dn. 22 stycznia r. b. odbyło się w sali konsystorskiej pałacu watykańskiego, na rozkaz Ojca św. i w jego obecności, odczytanie dekretu, który stwierdza dwa cudy, dokonane za wstawieniem się Czcig. Siostry Wincenty Gerosa, współzałożycielki przed stu laty wraz z Błog. Bartłomieją Capitanio Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Lowere. Cudy te są przedłożone dla beatyfikacji Sługi Bożej. Obecni byli kardynałowie i inni dostojnicy kościelni i świeccy i liczna rzesza Sióstr Miłosierdzia.

Postulator sprawy Mons Biasiotti odczytał adres, w którym prosił o zatwierdzenie tych cudów i oddał cześć należną cnotom Wincenty. W odpowiedzi swej mówił Ojciec św. o potędze łaski Bożej, która objawiła się w darach, udzielonych tej pokornej zakonnicy i w przedziwnym rozwoju jej Zgromadzenia, poświęcającego się ubogim, chorym i sierotom. „Obliczają — dodał — że dziś około dwieście tysięcy ubogich doznaje codziennie w ten lub inny sposób, pomocy Sióstr Miłosierdzia. Jest to prawdziwa epopeja! Nadzwyczajny ogrom dobroci! Ale świat wie o tem bardzo mało i bardzo niewielu potrafi tę działalność ocenić".

Kończąc, wezwał Ojciec św. do modlitwy za wszystkich grzeszników i błądzących i udzielił błogosławieństwa apostolskiego Zgromadzeniu Wincenty.

Ruch „Grail" na kontynencie. Korespondent berliński „The Universe" donosi, że odbył się niedawno w Berlinie zjazd holenderskiej organizacji Graila. Jak już podawaliśmy, Grail powstał w Holandji, gdzie grupa katolickich kobiet przyszła do przekonania, że jeżeli kobiety w Europie nie zdobędą się na wielki wysiłek i nie dołożą starań, to nasza cywilizacja chrześcijańska zniknie w trzeciej generacji. Ażeby temu przeciwdziałać, utworzyły organizację, zrzeszającą dziewczęta i młode kobiety dla podjęcia wielkiej kampanji chrześcijańskiej. W tym celu tysiąc dziewcząt należących do Graila przybyło z Holandji do Berlina ze słowami zachęty dla swych koleżanek niemieckich.

Ruch ten był głęboko przemyślany i doskonale zorganizowany. Trzy z pań holenderskich, które go wszczęły, przyjęły posady w wielkich magazynach i pracowały tam przez rok, aby zapoznać się z życiem dziewcząt, ich zatrudnieniem, trudnościami i potrzebami. Dwie inne przyjęły miejsce jako służące w tym samym celu. Rezultatem tych pierwszych prób było założenie zakonu religijnego, zwanego „Kobiety z Nazaretu", które nie noszą habitu, ubierają się jak świeckie kobiety — nie podług dawnej mody, lecz podług mody ostatniego roku. Ich nowicjat jest jednak surowy; jest coś z surowości Karmelitanek w sposobie ich życia. W ich kaplicach niema np. ani ławek ani krzeseł. Biskup miasta Haarlem pod wrażeniem pracy Graila powierzył kierownictwo wszystkich stowarzyszeń dziewcząt i kobiet swej diecezji organizatorkom Graila.

Przybyłe do Berlina członkinie Graila przystąpiły wszystkie do Komunji św., a potem urządziły demonstracje na jednym z głównych skwerów miasta. Nadzwyczajne wrażenie wywarła wygłoszona przez nie uroczysta proklamacja, że celem Graila jest pozyskanie świata dla Boga. Tych tysiąc głosów rozlegało się miarowo, jakby wychodziły z jednej piersi, każda sylaba brzmiała czysto, wygłoszona z siłą i powagą

Wieczorem największa sala w Berlinie, znajdująca się w pałacu sportowym, była wypełniona po brzegi. 12.000 ludzi przysłuchiwało się wystawieniu misterji. Efekt był wprost imponujący, gdy te dziewczęta holenderskie razem z niemieckiemi poruszały się z precyzją, bądź razem bądź grupami recytowały przepiękne poezje i śpiewały hymny. Na zakończenie tego niezapomnianego wieczoru powtórzyły swą wzniosłą proklamację.

Z. Sz.

Kościół dla ludzi kolorowych w mieście angielskiem. „The Universe" donosi, że z inicjatywy arcybisk. Downey projektowana jest w Liwerpolu budowa kościoła dla ludzi kolorowych. Będzie to pierwszy tego rodzaju kościół w Anglji, obok którego mieścić się będzie budynek z hall'em na zebrania. Arcybiskup zainteresował się osobiście tą sprawą, wielu bowiem murzynów afrykańskich przybywa do Liwerpolu. Jest między nimi znaczna liczba katolików — trudno ich jednak ściągnąć do katolickich kościołów miejscowych i przemawiać do nich w ich własnym języku.

Projektowany kościół ma być przeznaczony dla wszystkich ludzi kolorowych, przebywających w Liwerpolu, zarówno afrykanów zachodnich, jak i mieszkańców Indji zachodnich. Tymczasowo msza św. dla nich odbywa się w jednej ze sal klubowych, tamże również wieczorem różaniec, benedykcja i nauka katechizmu. Urzeczywistnienie tego projektu poruczono O. Patrick Cullen, który jest prokuratorem w Liwerpolu afrykańskich ojców misjonarzy. Spędził on jako misjonarz pięć lat na wybrzeżu Gold Coast, zna więc dobrze tamtejszych mieszkańców. W Liwerpolu jest około 600 czarnych, a między nimi przypuszczalnie 250 katolików. Ojciec Cullen przemawia do swej kolorowej kongregacji w języku „pidgin english" jest to mieszanina języka angielskiego i rozmaitych djalektów, wobec bowiem licznej ilości djalektów jest niemożliwem mówić takim językiem, którymby wszyscy rozumieli dobrze.

Parafjanie Ojca Cullen lubią bardzo śpiew. Chór ich jest już tak dobrze wyćwiczony, że w niedalekiej przyszłości będą mieli co niedzielę mszę śpiewaną. Nie zapomniano i o klubie dla kolorowych parafjan — egzystuje już klub, do którego uczęszczają dzieci razem z dorosłymi. *Z. Sz.*

Z Węgier. Śmierć hrabiego Alberta Apponyi'ego (8-go lutego r. b.).

Wybitny ten polityk sławy światowej, jeden z największych patrjotów węgierskich i katolik stanowczy, który odegrał rolę pierwszorzędną w walce o zrównanie Węgier z cesarstwem, urodził się w Wiedniu 29 maja r. 1846. Wcześnie rozpoczął życie polityczne i już w r 1870, licząc dopiero lat 24, znalazł się w izbie magnatów, a dwa lata później w izbie deputowanych, w której odznaczał się rzadką wymową i rozwijającą się coraz piękniej kulturą.

Wykwintne wychowanie, umysł pogodny a zarazem wojowniczy, rzadka wymowa, nienaganność życia, były to przymioty, które miały mu wkrótce pozyskać podziwienie rodaków, a także przeciwników politycznych. Od r. 1901 do 1904 był prezydentem izby deputowanych, a od r. 1906 do 1910 i od 1917 do 1918 ministrem oświaty i nauczania publicznego, od r. 1923 do ostatnich czasów prezydentem delegacji węgierskiej przy Lidze Narodów. Pomimo późnego wieku (dożył 87-u lat) okazywał do końca zadziwiającą świeżość umysłu i roztropność polityczną, jaką niewiele osób może się chlubić. Mówił biegle głównemi językami europejskiemi i łaciną klasyczną tak, że mógł głosić konferencje w językach krajów, które zwiedzał (także w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej).

Strata więc jego jest bolesną dla drogich mu Węgier, a także dla katolików, których był zawsze jednym z najszlachetniejszych przedstawicieli, bo wszędzie jaśniał swoją wiarą, a bardziej jeszcze wymowną była prawość jego życia niż jego słowa. Rozwijał długą i wielostronną działalność na niwie katolickiej, a przy najnowszych przedsięwzięciach akcji katolickiej węgierskiej wybrano go razem z p. Nagy, który był dawniej ambasadorem Węgier przy Stolicy św., prezydentem organizacji centralnej.

Na wieść o jego zgonie przybrał cały kraj żałobę: radjo węgierskie przestało zaraz przemawiać, zamknięto teatry i widowiska publiczne; na gmachach publicznych i prywatnych wywieszono chorągiew narodową, a dzienniki wyszły z odznakami żałobnemi. Izba deputowanych przerwała swoje posiedzenie. Prezydent izby Almany, regens Horty, członkowie gabinetu ministerjalnego i inni przesłali wdowie po zmarłym gorące wyrazy współczucia, w których przypomnieli jego wielkie zasługi dla dobra kraju.

Wiadomości z Tsining w Mongolji. Kraina tego Wikarjatu może nazywać się aż do doby dzisiejszej prawdziwie uprzywilejowaną: panuje tam pokój zupełny, a ziemia wydała w roku ostatnim obfite plony. I religja uczyniła znaczne postępy: ilość katolików pomnożyła się w jednym roku o 2.634; ochrzczono 1298 dorosłych i 367 dzieci. Komunij było nakazanych 20.677 a 599.048 z pobożności. 87 dorosłych i 501 dzieci ochrzczono „in articulis morto". Wikarjat Apostolski w Tsining ,powierzony klerowi rodzimemu, obejmuje obszar 6.000 km^2, na którym mieszka około 800.000 ludzi, a między nimi 29.265 katolików.

Św. Kongregacja Santi Officii zamieściła na Indeksie książek zakazanych dnia 25 stycznia 1933 książkę pod tytułem: Ernesto Buonajuti, La Chiesa Romana. Milano, Gilardi e Noto 1933, a d. 26 stycznia Ojciec św. dekret ten zatwierdził i kazał ogłosić. „Datum Romae, ex Aedibus S. Off. die 28 Januarii 1933. Angelus Subrizi, Supremae S. Congr. S. Officii Notarius".

Z Paryża. W pierwszych dniach lutego r. b. odbyło się w paryskim instytucie katolickim roczne posie-

dzenie publiczne Akademji wychowania i pomocy społecznej. P. Ives de la Brière zdał sprawę z tego, co zdziałano w roku ostatnim. Wymienił różne zasiłki, udzielone robotnikom i ogłosił wyniki konkursu z roku 1932. Największe premje przyznano Magdalenie Fournier za rozprawę o ochronie przed gruźlicą i o życiu rodzinnem, a drugą Ewie Baudouin za pismo o powrocie matki do ogniska domowego.

Konkursy na r. 1933 będą odnosiły się do spraw unikania potomstwa, do bezrobocia młodzieży i korzystania robotników ze spoczynków.

Nadto Akademja ogłosiła konkurs na powieść o bolszewiźmie. Na ten temat przemówił X de la Briere, dając wskazówki, jakich należy się trzymać, piętnując działalność partji komunistycznej na polu międzynarodowem i przestrzegając przed niebezpieczeństwem, które zagraża z tej strony wartościom moralnym i duchowym rodziny i społeczności chrześcijańskiej. Obrady zakończyła relacja pana de Lauzac o działalności stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo.

Z Paryża. Kardynał Verdier mówi o nadziejach doby obecnej. W pierwszych dniach stycznia r. b. przyjmował X. Kardynał arcybiskup w Paryżu przedstawicieli stowarzyszeń katolickich tego miasta, którzy mu złożyli tradycyjne życzenia. P. Zamanski, prezydent konfederacji przemysłowców, przemawiał w imieniu organizacyj korporacyjnych; p. Bard jako reprezentant przyjaciół nauczania wolnego; p. Bardier, prezydent unji diecezjalnej, w imieniu stowarzyszeń młodzieży, a pani Aubert jako przedstawicielka związków niewieścich. Kardynał podziękował każdemu z mowców, poczem zachęcił kierowników stowarzyszeń do ufności wśród rozstroju dzisiejszego społeczeństwa świeckiego. Ten rozstrój nie powinien nam chrześcijanom odbierać zwykłego u nas optymizmu, bo mamy po naszej stronie dobrze uzasadnione i wielkie nadzieje. Nie bez przyczyny Ojciec św. ogłosił nowy Rok święty w czasie, kiedy ludzkość, zawiedziona przez opinje, które odrzucają Boga, zaczyna pojmować, że tylko u Niego jest zbawienie. Inną pobudką do ufności jest nastrój apostolski klas wyższych.

Potem zwracając się do młodzieży, zachęcił ją arcybiskup do udziału w kołach studjów, gdzie w świetle encyklik Piusa XI będą badali pogodnym umysłem ciężkie problemy czasu obecnego i trudności, które dręczą ludzkość. Wreszcie wyraził jenerałowi de Castelnau swoją i całego episkopatu wdzięczność za jego niestrudzoną działalność.

Z Rzymu. Zasługi stowarzyszenia „Przyjaciół sztuki chrześcijańskiej". Mons. Constantini, który był w r. 1913 profesorem Seminarjum Patrjarchalnego w Wenecji, zawiązał ku końcowi roku 1912 stowarzyszenie, złożone z księży i świeckich, artystów i miłośników sztuki. Stowarzyszenie to wybrało sobie Medjolan na siedzibę, nazwę „Przyjaciół sztuki chrześcijańskiej" i motto: „Domine, dilexi decorem domus tuae". Postanowiło sobie strzec dziedzictwa dawnej sztuki religijnej, przyczyniać się do podniesienia świętej sztuki nowoczesnej i przeciwdziałać prądom, które zmierzają do jej zeświecczenia.

Dla spełnienia tych dążeń poczęli wydawać miesięcznik ilustrowany pod nazwą „Sztuka chrześcijańska", postanowili urządzić nieustającą wystawę sztuki czystej i sztuki stosowanej, projektują konferencje, wystawy, konkursy i inne podobne inicjatywy, które mogą przyczynić się do odrodzenia sztuki religijnej. Przegląd ten poucza w pierwszej części o dziełach przeszłości, w drugiej ocenia najlepsze utwory mistrzów współczesnych i obiecujące próby młodych, a w trzeciej daje wskazówki dydaktyczne w zakresie studjów i zawodu artystycznego Założono także w Medjolanie „Wyższą Szkołę Sztuki Chrześcijańskiej".

Z piśmiennictwa

Ks. Józef Czernecki: Golgota a życie dzisiejsze. Szereg myśli. Wydanie II. rozszerzone. Katowice 1933. (Stron 277 w 8-ce).

Szan. Autor, diecezjalny sekretarz rekolekcyjny i redaktor „Głosu Misji Wewnętrznej" w Katowicach (nie znany nam dotychczas), opowiada szeroko o Męce Pańskiej, nawiązując do tego pouczenia o cnotach i grzechach dziś rozpowszechnionych. Dużo tu treści dobrej, której n. zd. nic nie można zarzucić. Autor przemawia gorąco i dobitnie do słuchacza, piętnując różne fałsze i przeciwstawiając im zasady rozumne i zdrowe, znane zresztą dobrze każdemu oświeconemu katolikowi. Wysłowienie jego jest, wogóle mówiąc, poprawne i potoczyste; gdzie niegdzie jednak wtrąca niepotrzebnie wyrazy obce, jak np. na str. 66: „dyplomacja" i „etykieta". Na str. 15 czytamy (w. 6 z góry): „obcokrajowcy" zamiast „cudzoziemcy". Przytacza dużo przykładów, co mu się chwali, niektóre jednak czynią wrażenie przykre (jak np. na str. 20 i 21). Czasem przesadza w realistycznem przedstawianiu pewnych szczegółów, jak np. na str. 52 o „flegmie z gardzieli żołdaków i zbirów", która pokryła oblicze Jezusowe; — czy nie wystarczyło powiedzieć, że pluli Mu w twarz? — Zdziwiło nas także, iż nawet wyraz: „który" pisze autor wielką literą (str. 173 w środku) ze względu na to, że ten odnosi się do Chrystusa. Czy i to może przyczyniać się do zbudowania czytelników? — Zresztą książka ta zasługuje na polecenie.

X. A. P.

Dr. A. Peretiatkowicz i **dr. M. Sobeski,** profesorowie Uniwersytetu poznańskiego: **„Współczesna kultura polska.** Nauka — literatura — sztuka. Życiorysy uczonych, literatów i artystów z wyszczególnieniem ich prac". Poznań 1932, w 8-ce większej, str. 8 nlb. + 319. Cena 15 zł.

Szumny tytuł i poważne nazwiska rzekomych „autorów", niejednego z pewnością wprowadzą w błąd. Tymczasem nie jest to ani najpowierzchowniejsza bodaj charakterystyka kultury polskiej, ani — tem mniej — wszechstronny jej obraz; wymienieni w nagłówku profesorowie nic tu nie dali od siebie. Mamy tu poprostu odpowiedzi *części* literatów, uczonych i artystów na rozesłany kwestjonarjusz z pewnemi schematycznemi szczegółami personalnemi. Obaj poznańscy profesorowie nie zadali sobie nawet trudu uporządkowania i zredagowania nadesłanych danych; wyręczył ich w tem jakiś młody magister. Książka przynosi zatem wyniki przeprowadzonej ankiety, jako materjał biograficzny dla encyklopedyj. Niema tu nic oryginalnego, żadnego wstępu syntetycznego, żadnych wniosków z uzyskanych odpowiedzi, żadnych uzupełnień tam, gdzie ktoś nie raczył udzielić swoich personaljów. Wydrukowano to jedynie, co autorzy i artyści sami zdradzić chcieli i jeszcze w skrótach. Wartości naukowej wydawnictwo niema wcale; nawet wykaz dzieł ogłoszonych przy poszczególnych osobistościach nie jest kompletny. Pełno luk w datach; tylko adresy podano skrupulatnie. Nazwisk uwzględniono dość, sporo jednak osób zawiodło, co wszędzie swoją drogą zaznaczono. Wzięto pod uwagę niektórych publicystów (np. St. Cieszkowski) i popularyzatorów (np. A. Śliwiński) i urzędników (Ign. Dembowski) jako „literatów". Prowincjonalnych pokrzywdzono na rzecz stolicy. Przy-

jąwszy kryterja formalne, pominięto wielu pozauniwersyteckich pracowników naukowych (np H. Romanowskiego) Z profesorów uniwersytetu zauważylismy brak St. Cywińskiego z Wilna. Naogół surowy ten materjał do „kartoteki" kultury polskiej, nie jest lekturą dla przeciętnego czytelnika. Informator to podręczny, odbity za dużemi czcionkami, bez ekonomji miejsca, drogi; jeśli więc się rozejdzie, to tylko na konto figurujących na okładce renomowanych „firm" naukowych, które umieszczono wyłącznie na „wabika", co jako pomysłowy *trick* wydawniczy, na tem miejscu zaznaczamy.

C. L.

Henri Schmitt: Une Vocation. (Histoire d' un Jeune Seminariste). Roman. Wydawn. „Les OEuvres Representatives". Paris 1932. In 8°, str. 272. Cena 12 fr.

Powieść ta ze względu na jej temat wymaga dokładniejszego omówienia. Lecz najpierw uważam za niezbędne podać pokrótce jej treść.

Młodzieniec imieniem Robert Montfo t (rodzice jego głęboko religijni: ojciec był na teologji, ale zrezygnował z przyjęcia święceń; matka myślała kiedyś o klasztorze: poswatał ich duszpasterz) wstępuje do małego seminarjum w Fontanges z zamiarem zostania kapłanem; ale to nie z powołania, lecz dla ziszczenia serdecznego pragnienia matki.

Ma lat czternaście. — Wprawdzie kiedyś jako malec, podobnie jak i jego starszy brat, z którym służył do mszy, — mówił, że będzie księdzem, ale teraz, jak już wcześniej brat zaniechał tej myśli, tak i on nie czuł żadnego powołania, zresztą nie zdawał sobie w tym względzie sprawy. Dla miłości matki chciał się poświęcić.

Tymczasem w sercu jego przyjęła się i zaczęła wzrastać inna miłość, owładająca wewnętrznie całą jego istotę. Oto, gdy chadzał służyć do mszy a potem na lekcje do księdza wikarego, poznał się on i zaprzyjaźnił z młodszą od siebie o dwa lata bratanicą X. proboszcza-dziekana Fuzelier'a, Lilją, która jako sierotka chowała się u X. Fuzelier'a. Oboje po wstąpieniu Roberta do małego seminarjum nie tylko nie przestają o sobie myśleć, ale właśnie teraz mocno zaczynają się ich uczucia rozpłomieniać, tak, iż swą miłość oni wynoszą ponad wszystko. Sposoby porozumiewania się zawsze znajdują. Robert nawet w czasie modlitw w kaplicy nie rozstaje się z fotografją swojej adorowanej: ma ją w modlitewniku... A Lilijka darzy go bezgranicznem uczuciem ... Jest zresztą pewna, że są oni dla siebie sądzeni, — że Robert nie mając powołania, wystąpi, choćby dopiero z wielkiego seminarjum.

Tak upływa rok jeden, drugi. Robert przechodzi walkę duchową, nie może się jednak zdecydować na wystąpienie, bo matka nie przeżyłaby tej przykrości. Z drugiej strony Lilja powiada, że „umrze bez niego". — Ale Lilja jest nad wiek poważną i roztropną dziewczyną: radzi mu, aby nie zawracał, aż się upewni, że nie ma powołania.

Po pewnym czasie X. Fuzelier zostaje mianowany wikarjuszem generalnym biskupa w Saint Vincent i tam się przenosi; Lilijka oczywiście ze stryjem. Robert kończy małe sem. W tym też czasie matka jego zachorowała i umarła. Po przykrem przejściu rodzinnem, Robert wstępuje do seminarjum duchownego w Saint Vincent i przywdziewa sutannę.

Romans — niewinny wprawdzie, ale gorący trwa, jak trwał dotąd. Nasz kandydat, który już w małem seminarjum był zapalonym „krytykiem" zarówno osób jak i rzeczy, na teologji doznaje wielkiego rozczarowania... Krytykuje niektórych przełożonych i profesorów Ogół seminarzystów nie sprawia na nim dobrego wrażenia (tak np. jeden subdjakon bezreligijnością swoją zgorszyłby profana, inny alumn poluje na inde' sowe książki. —). Myślał, że tu są ludzie święci, a tymczasem jakże się zawiódł! A dalej — ta scholastyka, wykładana kuchenną łaciną... Teologja — myślał, że ona mu potrafi rozświetlić świat wewnętrzny, — że o Bogu, o duszy da mu argumenty niezbite i wspaniałe, a tymczasem to pałac kruchy „z kart zbudowany", który pod silniejszym powiewem może się zawalić...

Ot, rozczarowanie — i tyle. Ci duchowni wychowawcy to też typy... Słowem, dużo rzeczy, bodaj hurtem wszystko nie podoba mu się, bo albo nie w porządku, albo dziwaczne i niesamowite...

Robert napisał o tych rzeczach list do kolegi. List ten przychwycony czy dostarczony przez tego kolegę - dostał się do rąk przełożonego. Konferencja. Monita w cztery oczy. Gorąca rozmowa między nim i przełożonym — i Robert zdjął sutannę.

Po wystąpieniu stawił się też u wikarjusza generalnego, ale X. Fuzelier przyjął go bardzo oziębłe, a nawet szorstko, wyrażając swoje oburzenie, że tak postąpił. Nie słucha też X. Fuzelier tłumaczeń, perswazyj, próśb i zaklęć Lilji, która wyjaśnia stryjowi całą prawdę. Nie przekonują też wikarjusza gen. te słowa, że „we własnym interesie duchowni nie powinni sobie robić wrogów z tych, którzy poznali ich życie i sprawy"...

Robert wyjechał do Paryża. Czas jakiś rozmaicie mu było, ale radził sobie. — Ojciec jego, który go rozumiał, poszedł za matką

Wreszcie łaskawy los uśmiechnął się, — Robert wraz z siostrą i bratem odziedziczył sporą sumkę po ciotce. Nie na tem koniec. Za staraniem Lilji, której się udało zyskać poparcie u osób wysoko postawionych, Robert otrzymuje stanowisko redaktora poważnego pisma.

Teraz Robert zgłasza się do X. Fuzelier'a, a ten przyjmuje go bardzo życzliwie i godzi się na jego małżeństwo z bratanicą.

W rezultacie widzimy uszczęśliwionych Roberta i Lilję w podróży do Włoch.

Taka więc jest ta „historja młodego seminarzysty".

Tytuł wiele mówiący. Temat powyższy z natury rzeczy zahacza o bardzo ważne momenty psychologiczne; przytem jest to temat stosunkowo mało eksploatowany, bo delikatny i trudny. Kreacje, jakie się na ten temat okazały, przeważnie są spartaczone. Kofrontacja wielkiej idei powołania z rozckliwioną ideą miłości (erotyzmu) bywa groteskowa.

Autor powyższej powieści poszedł po tej samej linji. I dlatego właśnie „Une Vocation" nie posiada większego waloru artystycznego. Psychologicznie zaś powieść ta jest mętna i płytka. Jeśliby to była powieść o charakterze autobiograficznym, to musiałbym autorowi wytknąć płytkość pojęć i poglądów; jeśli nią nie jest, to obserwacja autora jest kiepska. W każdym razie już choćby owa opinja o scholastyce, o teologji (aby pominąć inne wynurzenia i uwagi) nie świadczy dobrze ani o głębokiej inteligencji, ani o bystrości umysłu autora.

Przedewszystkiem probierczość powołania w pojęciu autora jest bardzo uproszczona. Autor przedstawia to dziwnie. Z jednej strony zdaje się bagatelizować wogóle sprawę powołania duchownego jako związaną z celibatem (między wierszami i półsłówkami), a z drugiej strony uważa widocznie, że powołanie musi być zniewalające, że młodzieniec może pielęgnować w sobie powołanie, romansując poza seminarjum.

I jeszcze jeden błąd uogólnienia: czyż to tylko amory są jedynie decydującym szkopułem, o który się rozbija powołanie duchowne? Bo powołanie ktoś może mieć i może je stracić. Bo nie zawsze młodzi kandydaci odchodzą od kapłaństwa dlatego, że nie mieli powołania.

To jednak, co powiedziałem wyżej, nie znaczy, żebym wogóle odmawiał tej powieści wartości. Owszem, autor (zdaje się, katolik) szanuje religję i moralność. Powieść nie zawiera żadnych scen drastycznych. Słusznie sądzi autor, że do kapłaństwa nie powinni iść ludzie bez powołania ani lekkomyślnie; rodzice nie powinni namawiać ani nakłaniać, gdy młodzieniec nie czuje powołania.

Kompozycja powieści jest dosyć dobra. Mgliste jest tylko ujęcie charakterów. Styl wszędzie jednakowy.

Aleksander Buczko.

KOMUNIKATY

Ostrzeżenie. Wśród Księży zachodniej Małopolski grasują dwaj (lat dwadzieścia kilka) synowie zmarłego w ubiegłym roku Beli Banetha z Dębicy, którzy wykazują się listami pochwalnemi, jakie ich ojciec otrzymał od niektórych Księży za dawniej dostarczone wina, wyłudzają obecnie od Księży zaliczki oraz sprzedają wina fałszywe.

Ostrzeżenie. Przełożona SS. Bernardynek w Krakowie przy kościele św. Józefa donosi, że Teresa Zofja Stopówna lat 21, była zakonnica tego Zgromadzenia, opuściła klasztor pokryjomu i w ubraniu zakonnem, w towarzystwie Jadwigi Woźniakówny, zbiera składki na klasztor, nie mając do tego żadnego upoważnienia.

W razie pojawienia się tych osób w parafji, należy zawiadomić policję państwową.

„Najbliższe posiedzenie Lw. Koła Katechetów odbędzie się we środę, dnia 15. marca, o godzinie 16'30, w lokalu przy pl. Kapitulnym 7. I. p. Referat „O najnowszym wiedeńskim podręczniku do nauki religji dla klasy VIII szkół średnich" wygłosi X. prof. dr. Franciszek Konieczny.

We Lwowie, dnia 6/3 1933 r.

Zarząd Lw. Koła Katechetów.

WIADOMOŚI DIECEZJALNE

Archidiecezja warszawska. Mianowani XX.: Czesław Korzeniewski, wik. parafji św. Jakóba w Warszawie, admin. par. Kozłów Szlachecki; Stefan Margorin, z diec. ostrzyhomskiej, wik. par. Wszystkich Świętych, kapelanem więzienia przy ul. Dzielnej w Warszawie; Franciszek Widyński, administratorem par. Łęczeszyce; Dr. Aleksander Plater-Zyberk, z archid. mohyl., wik. par. Tarczyn; Stanisław Przyrembel, S. T. M., Szamb. hon. J. Św., wikar. par. św. Andrzeja w Warszawie; Józef Lenko, C. M., wik. par. św. Krzyża w Warszawie.

Przeniesieni XX.: Feliks Dąbrowski, adm. par. Belsk, na adm. par. Pszczonów; Józef Żółtek, adm. par. Jeziorka, na adm. par. Belsk; Jan Sitnik, adm. par. Kozłów Szlachecki, na adm. par. Jeziorka; Józef Netczuk, Dr. Pr. kan., wik. par. św. Antoniego, na wik. par. św. Jakóba w Warszawie; Piotr Wilk, wik. par Tarczyn, na wik. par. św. Antoniego w Warszawie.

Zwolnieni: X. Stefan Margorin, z diec. ostrzyhomskiej, z wik. par. Wszystkich Świętych w Warszawie; X. T. Olszówka z wik. par. św. Krzyża w Warszawie.

Suspensus a divinis R. D. Marianus Majewski, sacerdos Archidioeceseos Varsaviensis.

Zmarł X Maksymiljan Bokalski, prefekt szkół i kapelan więzienia przy ul. Dzielnej w Warszawie, ur. 1871, wyśw. 1895. R. i. p.

Archidiecezja lwowska. Oficjałem Sądu Arcybiskupiego mianowany X. Prałat Dr Henryk Badeni, Kustosz Kapituły Metrop. we Lwowie w miejsce X. Infułata Wincentego Czajkowskiego, który z powodu złego stanu zdrowia zrzekł się tego urzędu.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Sołotwinie otrzomał X. Władysław Wiącek, administrator w Sarnkach dolnych

Przeniesieni XX Administratorowie: Józef Walczak z Sołotwiny do Ułaszkowiec, Wiktor Szklarczyk z Turówki do Sarnek dolnych.

Przeniesieni na posadę administratorów XX.: Jan Barwik, koop. z Doliny do Bełza; Jakób Sowa, koop. z Jałowca do Potylicza; Maksymiljan Dyrbuś, koop. z Magierowa do Rakowca

Przeniesieni XX. Kooperatorowie: Klemens Ziomek z Biłki szlacheckiej do Bełza; Wilhelm Krzak z Bełza do Tartakowa; Franciszek Tustanowski z Tartakowa do Cieszanowa; Józef Nawalaniec z Cieszanowa do Magierowa.

Przeniesieni na posadę kooperatorów XX.: Stanisław Nowacki, adm. z Antoniówki do Biłki szlacheckiej; Wiktor Ostrowski, adm. z Ułaszkowiec, do Doliny; Jan Szyca do Jazłowca.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.